
Wiecie runęły, a my nie pojmaliśmy tego przestania

By David Wilkerson

October 8, 2001 We wtorek 11 września 2001 roku bliźniacze wieże kompleksu World Trade Center w Nowym Jorku legły w gruzach. Pięć dni po tym wydarzeniu, przygotowując się do tego kazania wyjrzałem przez okno naszego mieszkania położonego na trzydziestym piątrze. Za oknami wciąż wisiał dym wznoszący się z ruin. Gęste kłęby kierowały się ponad rzekę Hudson i przepływały dalej ponad Statu Wolności.

W pierwszej niedzielę po katastrofie, zanim stanęłem za kazalnica, by wygłosić to kazanie w kościele Times Square Church, płakałem na widok tych strasznych zniszczeń. Błagałem Boga o litość nad zrozpaczonymi rodzinami pogrzebionymi w żałobie po stracie bliskich, o litość nad ratownikami, którzy nadal grzebali w ruinach, mając nadzieję na odnalezienie pozostałych przy życiu, a wydobywali jedynie ciała, a właściciwie ich człłci, o litość nad policjantami, strażakami i ochotnikami, którzy płakali na widok tych nieopisanych zniszczeń.

Nasz kościół uzyskał pozwolenie rozbicia namiotu w samym centrum katastrofy. Nasi liderzy i ochotnicy pracowali tam nieustrudzenie 24 godziny na dobę, pomagając w dożywianiu i podtrzymywaniu na duchu zmęczonych pracowników.

Od sześciu tygodni Duch Święty ostrzegał nasz zespół pastorski przed nadchodzącą tragedią. Zaplanowaliśmy wcześniej szereg ważnych imprez na nadchodzące tygodnie, takich jak Konferencja Misyjna czy Zlot Młodzieży. Jednakże Duch Boży nakazał nam odwołać wszystkie planowane działania. Odczuwaliśmy silne przynaglenie, by zamiast nich wezwać cały kościół do modlitwy.

Postanowiliśmy rozpocząć serię wieczornych spotkań modlitewnych odbywających się cztery dni w tygodniu. Od samego początku każde nabożeństwo przesycone było świętą ciszą, która ogarniała całe zgromadzenie. Siedzieliśmy tak w obecności Pana, często niemal przez godzinę. Nikt nie mógł się poruszyć. Potem nastąpiło ciche łkanie i rozdzierające serce pokuta. Pamiętam, że podczas jednego z nabożeństw sam trzymałem się za kolana, by powstrzymać ich drżenie spowodowane przemożną obecnością Boga.

Podczas tego nawiedzenia Duch Święty objawił nam powód, dla którego tak płakaliśmy w naszych sercach. Poruszenie było spowodowane nadchodzącą tragedią. Straszne nieszczęście przychodziło na ten naród. Choć nie wiedzieliśmy, co to ma być, to jednak w naszych sercach byliśmy wyraźnie pobudzani do modlitwy wstawienniczej w tej kwestii.

A potem nagle przyszło nieszczęście, uderzając nie tylko w nasze miasto, ale również w stolicę kraju. Jeden z prezenterów telewizyjnych powiedział: "Tylko pomyłcie. Dwa symbole naszej potęgi i dobrobytu zostały zdmuchnięte w ciągu godziny". Nie wiedział, że właśnie cytuje fragment Księgi Objawienia 18:10: "Biada, biada tobie, miasto wielkie, Babilonie, miasto potężne, gdy w jednej godzinie nastął twój sąd".

Gdy pewien policjant należący do naszego kościoła pomagał ratownikom w samym centrum katastrofy, jego koledzy zasypywali go pytaniami: "O co tutaj chodzi? Co się dzieje?" Niedługo potem cały naród zaczął pytać: "Gdzie w tym wszystkim jest Bóg?"

Słusznie zadajemy sobie to pytanie. Musimy bowiem zrozumieć, gdzie w tym nieszczęściu jest Bóg. Jednakże w tym celu musimy całkowicie zaufać jedynie Jego Słowu. Słyszeliśmy setki różnych opinii wypowiedzianych przez ekspertów z mediów i polityków, lecz wynikało z nich właściwie to samo - nikt

tak naprawdę nie rozumie znaczenia tej nagłej katastrofy.

Co do jednego mogł was zapewnić: Bóg nie został tym wszystkim zaskoczony. On zna myśli wszystkich ludzi, wyłuczając w to każdego władcę, despotę i terrorystę. Pan prowadzi ruchy każdej osoby w tej ogromnej masie ludzkości. On wie, kiedy siadamy i kiedy wstajemy. Mogł wam powiedzieć, że to jedno jest pewne: Bóg nad wszystkim czuwa. Nic, co dzieje się na powierzchni ziemi, nie ma prawa stać się bez Jego wiedzy, zgody, a czasami jest Jego bezpośrednim dziełem.

Jeśli jesteście chrześcijaninem, to wiesz, że to Bóg przemówił do Ameryki i do świata przez tę tragedię. Posługujący i teologowie zewsząd mówią: "Bóg nie ma nic wspólnego z tymi katastrofami. On nie pozwoliłby na coś tak potwornego". Nic bardziej mylnego! Ten sposób myślenia sprawia, że nasz naród szybko mija się z przesłaniem, które Bóg chce nam przekazać poprzez tę tragedię.

Prawda jest taka, że musimy przyjąć Słowo od Boga. Tak jak wielu innych pastorów płakałem i rozpacziałem nad tym strasznym nieszczęściem. Szukałem Pana w modlitwie i przez Jego Słowo i chcę wam powiedzieć, że doświadczyłem jeszcze większego ubolewania, niż opłakiwanie śmierci niewinnych ludzi. Bierze się ono ze świadomości, że jeśli nie przyjmujemy przesłania, które On próbuje nam przekazać, jeśli nadal pozostaniemy głusi na Jego głośnie wołanie, czeka nas coś znacznie gorszego.

Prorok Izajasz mówi dokładnie o tym, czego właściwie doświadczyliśmy. (Jeśli ktokolwiek ma obiekcje co do używania przez mnie starotestamentowych przykładów, to odsyłam do słów apostoła Pawła, odnoszących się do tej kwestii: "A to wszystko na tamtych przyszło dla przykładu i jest napisane ku przestrodze dla nas, którzy znaleźliśmy się u kresu wieków" (I Kor. 10:11). Apostoł jasno stwierdza, że przykłady ze Starego Testamentu pokazują nam jak Bóg działa za naszych czasów.)

W czasie, gdy prorokował Izajasz, Bóg już od 250 lat cierpliwie rozprawiał się z Izraelem. Pan zsyłał "lekkie utrapienia" na swój lud, które były w istocie wezwaniem do upamiętnienia. On próbował odciągnąć ich od bezczelnego bałwochwalstwa ku swemu błogostawieństwu i przychylności.

Wszyscy prorocy posyłani w tamtych czasach do Izraela mówili im w zasadzie to samo: "Ukórzcie się". Pismo mówi: "Czcili też bałwany (...) a chociaż Pan ostrzegał Izraela i Judę przez wszystkich swoich proroków, przez wszystkich jasnowidzów, mówiąc: Zawróćcie ze swoich błędnych dróg i przestrzegajcie moich przykazań i ustaw" (II Król. 17:12-13).

Jednakże Boży naród wybrany odrzucił Jego wezwanie do pokuty. "Oni jednak nie słuchali i stwardniał ich kark" (17:14). Ludzie ci drwili z proroków wzywających ich do ukorzenia się. Zamiast tego "poszli za marnościami, i sami stali się marnością (...) odrzucili wszystkie przykazania Pana, Boga swego (...) i całkowicie się zapredali, czyniąc to, co złe w oczach Pana (...) Oburzył się więc Pan bardzo na Izraela" (17:15-18).

Bóg posyłał Izraelowi wezwania do ocknięcia się. Pierwsze Pańskie wezwanie do ocknięcia się skierowane do Izraela przyszło poprzez inwazję Asyryjczyków. Ten główny wróg Izraela zaatakował ich dwie prowincje - Zebulona i Naftalego. Na szczęście ataki ograniczyły się do tych dwóch miejsc, a straty były minimalne. Jednak Pan wyraźnie przemawiał w ten sposób do swego ludu. Wybrany lud Boży stracił poczucie bezpieczeństwa. Mimo to rozminęli się z przesłaniem Pana.

Potem Izrael otrzymał drugie wezwanie do ocknięcia się. Było ono bardzo poważne. Dwa narody nazywane w Biblii "wrogami Izraela" - Aramejczycy i Filistyńczycy - połączyli siły w niespodziewanym

ataku. Według Izajasza, atak ów nastąpił "od wschodu i od zachodu" (Izaj. 9:11). To oznacza, że Izrael został otoczony przez najeźdźców. Ich nagły atak przyniósł całkowite zniszczenie.

Dochodzimy tym samym do centralnego punktu mojego kazania, a zarazem do pytania zadawanego przez większość Amerykanów: Gdzie był Bóg podczas tej nagłej inwazji na Jego wybraną ziemię? Co miał odczytać Jego lud w związku z katastrofą, jaka nań spadła? Izajasz mówi, że Bóg w swojej wierności przez cały czas mówił do Izraela: "Pan zesłał słowo przeciwko Jakubowi, a ono spadło na Izraela" (Izaj. 9:7). Bóg posłał wyraźne słowo jako przestanie do całego narodu.

Umiłowani, ten werset mówi nam coś bardzo ważnego w momencie, gdy my sami przeżywamy katastrofę. Mówi po prostu: "Bóg zawsze posyła swoje słowo". Nigdy w historii Pan nie zostawił swego ludu bez żadnej wskazówki w czasie tragedii. Nigdy nas nie porzucił, zmuszając do rozgryzienia sprawy o własnych siłach. On zawsze dostarcza nam słowo zrozumienia.

Nawet teraz Pan wzbudza pobożnych stróży, którzy będą mówić w Jego imieniu w tych dniach. Ci pasterze są pogrzebani w rozpacz, płaczą i pokutują, szukając Jego oblicza. Ufam, że słyszycie i rozumiecie Boże przesłanie kryjące się za obecnymi wydarzeniami. Co więcej, nie boją się ogłaszać poważnych ostrzeżeń, gdy wiedzą, że odebrali je od samego Pana. Odczuwają nieodparte przynaglania, by mówić o Jego planie stojącym za naszym nieszczęściem.

Muszę przekazać Słowo, którego nikt z nas nie chce słyszeć. Wielu czytelników nie przyjmie słowa, które zamierzam przekazać. Pomyślcie zapewne, że jest ono bezduszne, okrutne i niemiłe w momencie narodowej żałoby. Pragnę wam jednak powiedzieć, że jeżeli nie usłyszymy Bożej prawdy i nie stawimy jej czoła, nasz naród będzie zgubiony. Oto słowo, które Bóg pragnie nam teraz posłać: "Pan pobudzi przeciw niemu jego wroga, Resyna, i podburzy jego nieprzyjaciół (...) [gdy] lud nie nawraca się do tego, który go smaga, i Pana Zastępów nie szuka" (Izaj. 9:10,12).

Biblia wyraża się niezwykle jasno: Bóg ujął wrogich narodów, by skarcić swój lud. Pan posługiwał się tymi wrogami jako narzędziem służącym do ostrzeżenia Izraela i wezwania go do upamiętania. "Biada Asyryjczykowi, lasce mojego gniewu, w którego ręku jest różga mojej zawziętości. Połam go przeciwko narodowi niegodziwemu i przeciwko ludowi mojego gniewu powołam go, aby brał łup i grabił, i podeptał go jak błoto na ulicy" (Izaj. 10:5-6).

Bóg nakazał tej koalicji wrogów Izraela, by skarciła naród wybrany. Pan próbował ostrzec Izraela: "Unieśliście się dumą. Ale teraz ścięgnę was na dół. Pozwolę na to, że zostaniecie ukarani przez waszych wrogów."

Wroga koalicja przypuściła frontalny atak. Wtedy Izraelici nagle ujrzeli z przerażeniem, jak ich budowle zaczynają się walić. Ogień szalał w miastach, powodując pożary majestatycznych budowli. W krótkim czasie cały Izrael stanął w płomieniach. I wtedy lud Boży zaczął biadać: "Mury z cegły runęły (...) sykomory wycięto" (Izaj. 9:10).

Po doświadczeniu ostatnich tragedii w Nowym Jorku i Waszyngtonie mamy już pewne wyobrażenie o emocjach, jakie wtedy odczuwali starożytni Izraelici. Czy jednak upamiętali się po tym przerażającym ataku? Czy naród zgodnie przyznał, że Bóg już od pewnego czasu posyłał im ostrzeżenie? Czy przywódcy usłyszeli Boga przemawiającego poprzez to okropne nieszczęście? Nie. Ich reakcja była wręcz odwrotna. Poczłtkowy strach szybko ustąpił miejsca przyływowi narodowej dumy. "Cały lud (...) w pysze i wyniosłości serca [mówi]" (9:8).

Hebrajskie słowo przetłumaczone tutaj jako wyniosłość oznacza w tym wersecie poczucie wielkości. Innymi słowy, gdy atak się zakończył Izraelici odzyskali swój ufność i ogłosili: "Mury z cegły runęły, wybudujemy je z kamienia ciosanego, sykomory wycięto, zasadzimy cedry" (9:9). Tym samym twierdzili: "Te katastrofy nie pochodzą od naszego Pana. To po prostu wypadek losowy, jedna z tych nieszczęśliwych tragedii, których nie da się wyjaśnić."

Jesteśmy wielkim i potężnym narodem. Jesteśmy dumni i nieugięci. Pokażemy światu, że ostatnie słowo i tak należy do nas. Odbudujemy zawałone budynki, a na ich miejscu staną jeszcze większe i lepsze. Tamte były z cegieł, a teraz użyjemy ciosanego kamienia. Tamte skonstruowano tanim kosztem, a teraz postaramy się użyć lepszych materiałów. Jesteśmy narodem błogosławionym przez Boga. Wyjdziemy z tej katastrofy silniejsi niż kiedykolwiek".

Czy to nie brzmi znajomo? Sam Pan użył złego wroga, by posłać wobec swego ludu ostrzeżenie polegające na skarceniu. Chciał nimi potrząsnąć, by się obudzili i spostrzegli swój kompromis, a potem pociągnąć ich z powrotem ku sobie i wylać na nich swe błogosławieństwo oraz otoczyć ich swoją ochroną. Jednakże przez cały czas śłaoby i przerażenia lud Boży ani razu nie przyznał, że w całej tej sytuacji jest Jego ręką. Nikt nie zapytał: "Co Pan chce nam przez to powiedzieć? Czy to nie On próbuje do nas przemówić?" Nikomu przez myśl nie przeszło, że tak dumny i wielki naród mógłby zostać upokorzony i skarcony. Wręcz przeciwnie, używano wszelkich okazji by zaprzeczyć takiej możliwości. Oni odwrócili swoje uszy, by nie słyszeć Bożego ostrzeżenia.

Pytam Was: Czy przykład Izraela nie jest uderzająco podobny do tej całej sytuacji, której byliśmy świadkami w ostatnich tygodniach? Proszę, nie zrozumcie mnie źle. Jestem wdzięczny Bogu za to, że mamy moralnego prezydenta, który kieruje naszym krajem. Dziękuję Bogu za wszystkich oddanych chrześcijan, którzy służą na wysokich stanowiskach. Nasz kościół modli się śmiało za przywódców kraju. Jesteśmy również wdzięczni za chwilowe pobudzenie naszych rodaków do modlitwy. To zachęcająco, widzieć tylu ludzi, którym otwierają się oczy i zaczynają przemysłować zmianę swojego stylu życia.

Lecz mimo to nadal istnieje niebezpieczeństwo, że miniemy się z Bożym przesłaniem do nas. Pomyślcie sami: gdy władze ogłaszają minutę ciszy, gotowi jesteśmy potraktować to jako akt prawdziwego upamiętniania. Widząc polityków śpiewających "Boże błogosław Amerykę" myślimy, że nasz naród powraca do Boga. Widząc, jak w przerwach meczów sportowych zachowuje się minuta ciszy mamy nadzieję, że stoi za tym jakieś duchowe przeżycie.

Lecz czy to już cała reakcja na naszą ostatnią tragedię? Czy ludzie zebrani na stadionach przestoją minutę w milczeniu, a potem wrócą do malowania twarzy na barwy klubowe, wypicia jednego piwa za drugim i szalonych ryków zagrzewających ulubiony zespół do boju?

Tak jak większość Amerykanów płakałem, widząc senatorów i przywódców Kongresu stojących na stopniach Kapitolu i śpiewających "Boże błogosław Amerykę (...) ujmij się za nami i prowadź nas (...)". Jednak kiedy tak płakałem Pan przypomniał mi: "Wielu z liderów, którzy teraz śpiewają, ciętko pracowało, by wyeliminować Mnie z amerykańskiego społeczeństwa. Są również zdeterminowani, by wymazać moje imię z amerykańskich podręczników historii. Pozwolili też na wymordowanie milionów dzieci w wyniku aborcji".

I wtedy uderzyła mnie absolutna hipokryzja przesycająca to wszystko. Zbliżyliśmy się do Boga ustami, lecz sami nadal pogryzamy się w błocie niemoralności.

Gdy jakiś naród jest karcony przez Boga, może zareagować na jeden z dwóch sposobów. Karcony naród może ukorzyć się i pokutować, jak uczyniła to Niniwa. Albo zbliżyć się do Pana ustami, a potem zwrócić się do własnej siły i wynieść ponad to napomnienie. Będą organizowane wielkie zgromadzenia pod hasłem: "Jesteśmy tak silni, że przetrwamy każdą katastrofę. Umiemy sobie poradzić z każdym problemem. Jesteśmy naprawdę wielkim narodem".

Jestem takim samym patriotą jak każdy inny Amerykanin. Jestem tak samo wzruszony jak wszyscy, kiedy widzę, jakiej jedności doświadcza teraz nasz naród. Dziękuję Bogu za heroiczne wysiłki i niewiarygodne poświęcenie, jakie towarzyszyły ostatnim atakom terrorystycznym, a których byliśmy świadkami. Cały świat podziwia hart ducha i wzajemną miłość okazywaną przez mieszkańców Nowego Jorku, Waszyngtonu i całej Ameryki.

Stoimy jednakże przed tym samym niebezpieczeństwem, co starożytny Izrael. W przypływie świątecznego patriotyzmu możemy z łatwością minąć się Bożym przesłaniem dla naszego narodu. Teraz stoimy na tym samym rozdrożu, co kiedyś Izrael.

Zastanawiam się: Czy gdybyśmy żyli za czasów Izajasza, posłuchalibyśmy jego proroczych ostrzeżeń? Czy też może odwróciłibyśmy swoje uszy, by go nie słyszeć? Zarówno Jeruzolima jak i naród Judy nie uwierzyli, że mogą zostać upokorzeni. Jednak Izajasz prorokował: "Jak uczyniłem Samarii i jej bałwanom, tak uczynię Jeruzalemowi i jego bałwanom" (Izaj. 10:11). Innymi słowy Bóg im powiedział: "Osłodziłem już inne narody za dokładnie ten sam rodzaj bałwochwalstwa, który uprawiacie. Dlaczego nie miałbym osłodzić i was? Co takiego sprawia, że mielibyście być wyłączeni spod mojego prawa?"

W całej Ameryce ludzie organizują spotkania poświęcone "modlitwie i uczczeniu pamięci poległych". Jest rzecz piękna i godna szacunku (a także absolutnie biblijna) pamiętać o zmarłych. Dlaczego jednak tak bardzo obawiamy się wzywać do spotkań poświęconych "modlitwie i upamiętnieniu"? Właśnie teraz większość Amerykanów koncentruje się głównie na uczczeniu pamięci poległych i na zemście. Dlaczego nikt w Ameryce nie wzywa do powrotu na drogi Pańskie?

Jeśli chodzi o ukaranie terrorystów, to Izajasz odnosi się także i do tej sprawy ogłaszając: "Gdy Pan dokona całego swojego dzieła na górze Syjon i w Jeruzalemie, wtedy ukarze owoc pychy serca króla asyryjskiego" (Izaj. 10:12). Rzeczywiście, gdy Bóg skończy używać Asyrii jako "różg swego gniewu", zniszczył ich. W podobny sposób Bóg doprowadzi do upadku wszystkich terrorystów, którzy atakują i mordują niewinnych ludzi. Już niedługo spotkają się w piekle ze swym odwiecznym przeznaczeniem.

Oto przesłanie, które, jak wierzę, Bóg posyła wciąż do nas głównie w naszych katastrofach. Głęboko w swoim duchu słyszysz głos Pana: "Obdarzyłem was powodzeniem większym niż wszystkie inne narody, a jednak przez lata trwaliście w bałwochwalstwie czcząc bożki ze srebra i złota. Cierpliwie znosiłem wasz bezwstydną zmysłowość, wasze wykpiwanie tego, co święte, przelewanie niewinnej krwi i wytrwałe próby wymazania mnie z pamięci waszego społeczeństwa. Wasz czas dobiega końca.

Posyłałem do was proroka za prorokiem, stróża za stróżem. Byliście ostrzegani raz po raz. A jednak nadal nie chcecie otworzyć oczu i zobaczyć, jak nikczemne są wasze ścieżki. Teraz uderzyłem was w nadziei, że wami potrąsne i uratuję was. Pragnę uleczyć wasz kraj, zniszczyć waszych wrogów i przywrócić wam moje błogosławieństwo. Ale nie macie oczu, żeby to zobaczyć".

Skoro Bóg nie oszczędził innych narodów, które przez swoje prawo usunęły Go, to dlaczego miałyby

oszczędzić Amerykę? Oszędzi nas tak samo, jak to uczynił z Sodomą, Rzymem, Grecją i każdą inną kulturą, którą odwróciła się do Niego plecami.

Zwróćcie uwagę, co Bóg powiedział przez proroka Ezechiela: "Odrzućcie od siebie wszystkie swoje przestępstwa (...) i stwórzcie sobie nowe serce i nowego ducha! Dlaczego macie umierać, domu izraelski? Gdy nie mam upodobania w śmierci śmiertelnika, mówi Wszechmocny Pan. Nawróćcie się więc, a żyć będziecie!" (Ez. 18:31-32).

Jeśli ktokolwiek wątpi czy Bóg odczuwa ból, tutaj jest dowód Jego wielkiego współczucia. On również rozpacza i smuci się z powodu śmierci człowieka. Mówi nam o tym wyraźnie w powyższym fragmencie: "Nie mam upodobania w patrzeniu na wasze cierpienie i śmierć. Właśnie dlatego wzywam was, byście odwrócili się od grzechu i wybrali życie".

Bóg szczególnie opłakuje nieszczęścia, jakie spadają na niewinnych. W ubiegłych tygodniach Jezus z pewnością płakał nad ofiarami ataków terrorystycznych. Pismo mówi o Nim, że "zbiera w bukłak łzy świątych". Rzeczywiście, wierzę że wiele łez wylewanych przez chrześcijan to łzy samego Boga, który porusza nas przez swego Ducha.

Czasem jednak Boga sprawiedliwość i prawość powodują, że ten zła zostaje powstrzymany. Dzieje się to wtedy, gdy nie pozostaje Mu nic innego jak tylko wyłączyć sęd jako ostateczność. Najwspanialszym tego przykładem jest ofiarowanie przez swego Syna Jezusa. Sprawiedliwość wymagała, by grzechy całego świata zostały włożone na niewinnego człowieka, który miał zostać skazany na śmierć za wszystkich. Powiedzcie, ktoś mógłby być bardziej niewinny od Syna Boga? A jednak Chrystus dobrowolnie złożył siebie w ofierze, by wyjednać uwolnienie i zbawienie dla całej ludzkości.

Co się stanie z Ameryką, jeśli miniemy się z Bożym przesłaniem? Co się stanie z naszym narodem, jeśli odrzucimy Boże wezwanie do powrotu całym sercem na Jego drogi? Co będzie, gdy aborcje będą nadal dokonywane, a płody będą służyć do badań naukowych... gdy nadal będziemy wymazywać naszego Zbawiciela z podręczników historii... gdy będziemy odbudowywać wszystkie ruiny tworząc jeszcze lepsze i okazalsze budowle tylko po to, by się bardziej wywyższyć... gdy będziemy polegać bardziej na swojej sile zbrojonej niż na mocy Bożej?

Izajasz opisuje los każdego narodu, który odrzuca Boga i pyszni się własną wielkością: "Bezprawie rozgorzało jak ogień (...) tak że (...) się unosi w słupach dymu. Z powodu gniewu Pana Zastępów wypalona jest ziemia, a lud stał się pastwą ognia, nikt nie lituje się nad swoim bratem. I porywaj to, co z prawej strony, ale nadal się głodni (...). Każdey pożera ciało swojego bliźniego" (Izaj. 9:18-19).

Pochłaniający ogień wzniesie się aż do niebios. Ciemność pokryje ziemię. Ekonomia zostanie powalona nagłym ciosem. Nastąpi podziały w narodzie, w społecznościach, w sąsiedztwach, w rodzinach. Ludzie będą zwracać tylko na siebie samych w desperackiej walce o przetrwanie. I niech was Bóg ma w swojej opiece, jeśli się do nich zbliżycie.

Dziewięć lat temu otrzymałem prorocze przesłanie i wypowiedziałem je przed zgromadzeniem w Times Square Church dokładnie 7 września 1992 roku. Pozwólcie, że je teraz przypomnę:

"To ostrzeżenie nie ma na celu przestraszenia was, lecz abyście przynieśli je przed oblicze Pana i modlili się. Oto, co jak wierzę, pokazał mi Bóg:

Trzydzieści dni karcenia spadnie na Nowy Jork - takiego karcenia, jakiego jeszcze świat nie widział.

Bóg sprawi, że runą mury. Będziecie świadkami niewyobrażalnej przemocy i aktów łupiestwa. Przemoc będzie tak okrutna, że cały świat zostanie zaszokowany. Nasze ulice wypełnią się nie tylko oddziałami Gwardii Narodowej, ale również wojskiem.

Tysiące pożarów zapłonę jednocześnie w całym mieście. W Los Angeles pożary ograniczone były jedynie do kilku dzielnic, lecz Nowy Jork w całości stanie w ogniu. Będzie pożar na Times Square, a słupy ognia sięgną nieba i będą widoczne z odległości wielu kilometrów. Wozy strażackie nie będą w stanie opanować sytuacji.

Staną wszystkie pociągi i autobusy. Straty sięgną miliardów dolarów. Przedstawienia na Broadwayu zostaną całkowicie odwołane. Przedsiębiorcy w panice opuszczą miasto. Takich rzeczy można się spodziewać w krajach Trzeciego świata, ale nie w cywilizowanym państwie, takim jak Stany Zjednoczone. Jednak po niedługim czasie miasto Nowy Jork zupełnie zbankrutuje. Niedawna królowa metropolii legnie w prochu stając się miastem ubóstwa.

Zapytacie zapewne, kiedy to wszystko nastąpi? Wszystko, co mogę powiedzieć to to, iż wierzę, że będą wtedy tutaj. Jednak gdy to nastąpi, lud Boży nie powinien się bać ani wpadać w panikę".

Ostatnio biura naszej misji zasypywane są telefonami i pytaniami. Ludzie pytają: "Czy atak terrorystyczny z 11 września był tym katastrofą, o której prorokowałem w 1992 roku?" Nie, wcale nie. To, co widziałem, będzie o wiele gorsze. Zaiste, jeżeli Ameryka odrzuci Boże wezwanie do upamiętnienia, staniemy w obliczu takiego sędu, jaki został wylany na starożytny Izrael. I nie dotknie on tylko Nowego Jorku, lecz wszystkich regionów kraju. Nawet środkowa część Stanów nie zostanie oszczędzona. Ekonomia narodowa upadnie i wybuchnie przemoc. Pożary strawią nasze miasta, a czółgi wyjadą na ulice.

Być może zastanawiacie się tak jak ja: "Czy można tego wszystkiego uniknąć?" Tak, zdecydowanie tak. Wierzę, że wykonanie wyroku zostanie zawieszona jeżeli nasz prezydent stanie się jak Jozjasz. Zapewne pamiętacie, że ten król szukał Pana całym swoim sercem. Wszyscy powinniśmy się modlić, by Bóg dał naszemu prezydentowi takiego samego ducha, jakiego miał Jozjasz, aby zadrżał przed Słowem Pańskim. Pan powiedział do Jozjasza:

"Oto Ja sprowadzę nieszczęście na to miejsce i na jego mieszkańców (...) za to, że mnie opuścili i spalali kadzidła innym bogom (...) Królowi judzkiemu zaś, który was posyła po wyrocznię Pana, tak powiedzcie: Ponieważ twoje serce zmiękło i ukorzyłeś się przed Panem, gdy usłyszałem, co powiedziałem o tym miejscu i o jego mieszkańcach, że staniesz się przedmiotem grozy i przekleństwem (...), przeto usłyszałem i Ja - mówi Pan - toteż (...) twoje oczy nie będą oglądać całego tego nieszczęścia, jakie Ja sprowadzę na to miejsce" (II Król. 22:15-20).

Bóg powiedział królowi mniej więcej tak: "Dopóki jesteś przy władzy, drżysz przed moim Słowem i polegasz na mnie, nie ujrzysz sędu, jaki przyjdzie na to miejsce. Nie stanie się to podczas twojego panowania".

Wierzę, że nasze "okno sposobności", by odpowiedzieć na Boże wezwanie otwarło się na krótką chwilę. Wszyscy powinniśmy się modlić, żeby nasz naród się upamiętnił i wrócił do Pana. Jednak najbardziej wartościowe modlitwy powinny dotyczyć naszych własnych serc: "Panie, daj, bym drżał nie przed katastrofami, lecz przed Twoim Słowem. Pragnę usłyszeć w tym wszystkim Twój głos. Spraw, bym zwrócił się do Ciebie całym sercem".